Gil był Bożym darem

Barbara Barlow, R. N.
Przedruk z magazynu Garabandal październik-grudzień 1980.

Uaktualnienie marzec 2002: Cud ten doprowadził do wielu chrztów. Także inne cudowne wydarzenia miały miejsce podczas pracy Barbary z jej pacjętami, którym pokazuje ona swój medalik. (Niektóre historie ukażą się być może w przyszłości). Dziś Barbara pracuje jako dyplomowana pielęgniarka i zawsze mówi: "Nasz Pan wszystko prowadzi".

To poruszające opowiadanie nadeszło do nas z centrum Garabandalskiego w Columbus w stanie Ohio prowadzonego przez Reginę i Franka Goodyear, którym wyrażamy wdzięczność za przesłanie tego świadectwa. Inne centra, które znają podobne historie proszone są o pójście w ich ślady.

Pierwszy raz spotkałam Gila 15 maja 1980 r. Został on przydzielony na nasze piętro aby mógł spędzić ostatnie swoje dni w możliwie jak najlepszych warunkach. Miał wtedy 17 lat, brunatne włosy i najpiękniejsze niebieskie oczy jakie kiedykolwiek widziałam. Był w czwartej fazie choroby Hodgkinsa. Zdiagnozowano ja w 1979r. Wszystkie jego mięśnie oprócz mięśnia sercowego zanikały i przestaliśmy używać systemów podtrzymywania życia. Powiedziano nam, aby podać mu środki przeciwbólowe i udzielać moralnego wsparcia. Przez większość czasu odmawiał przyjęcia środków przeciwbólowych gdyż jak mówił czyniły go sennym a nie chciał spać przez cały czas. Przeszedł długi okres chemioterapii i transfuzji krwi, obiecano mu, że nie będzie więcej "kłucia". Kiedy dni mijały stwierdziłam, że chodzę coraz częściej do pokoju Gila. Był on słodką łagodną osobą zawsze mówiący dziękuje za każdą najdrobniejszą rzecz, jaką mu uczyniłam. Przypominał mi mojego syna Davida, który jest w Niemczech. Próbowałam mówić sobie, że nie mogę angażować się emocjonalnie gdyż to może być bolesne, ale nie mogłam powstrzymać się, aby nie powrócić znowu. Gdy przyszedł dzień, kiedy miałam wolne, przyniosłam obrazek Pana Jezusa Gilowi, ale nie był on wystarczająco duży. On chciał większy obraz. Tak, więc 27 maja przyniosłam większy obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa, i powiesiłam go na ścianie u stóp jego łóżka. Do każdego, kto wszedł do jego pokoju, Gil mówił: "Zobacz to Mój Jezus".

Więź rozwinęła się i wydawało się, że Gil nie bał się już szpitala. Całował mnie na do widzenia, kiedy kończyłam dyżur i pytał się o mnie kiedy zaczynałam pracę. 3 czerwca skończyłam pracę o 3:00 po południu a o 4:00 po południu zadzwonił mój telefon, była to pielęgniarka z onkologii, która powiedziała mi, że Gil zasnął bardzo szybko. Pośpieszyłam z powrotem do szpitala i pozostałam z Gilem i jego matką przez około 4 godziny trzymając go za rękę. Miał on ciężki oddech (Cheyne Stockes) i był bardzo słaby. Otworzył oczy i spojrzał na obraz Najświętszego Serca po czym zamknął je znowu. Następnie nagle obudził się i poprosił o obrazek Jezusa i o Biblię.

Obraz

W piątek 6 czerwca 1980 r., o godzinie 6:30 po południu, stałam w kuchni modląc się za Gila i spojrzałam na

mój medalik z Garabandal z relikwią. Po stronie gdzie znajdowała się relikwia był teraz obraz Najświętszego Serca. Zadzwoniłam do Reginy Goodyear i powiedziałam "Nie uwierzysz w to" i opowiedziałam jej o tym co się stało. Rozmawiałyśmy przez kilka minut i ona powiedziała mi "Jeśli to będzie widoczne jeszcze jutro, chcę to zobaczyć". Przygotowywała się do wyjazdu. I ja także.

Tej nocy nie mogłam zasnąć i byłam cały czas przebudzona. Ciągle nachodziła mnie myśl czy Gil był ochrzczony. Wiedziałam, że uczęszczał do katolickiej szkoły i w jego dokumentach widniało imię Chrzciciel. Próbowałam, więc zasnąć ale ta myśl ciągle powracała: "Czy Gil był ochrzczony?" Następnego ranka poszłam bezzwłocznie do pokoju Gila i pokazałam medalik jego matce i zapytałam ją co tam widzi. Ona natychmiast powiedziała mi że widzi oblicze Chrystusa jak to z obrazu na ścianie. Więc powiedziałam do niej: "A tak przy okazji, czy Gil był ochrzczony? Odpowiedziała że nie. Pobiegłam do telefonu i zadzwoniłam do szpitalnego kapelana, który powiedział mi żeby ochrzcić chłopca a on przyjdzie później. Miałam butelkę wody z Lourdes w kieszeni, więc ochrzciłam chłopca. Powiedziałam matce Gila co mam zamiar uczynić a ona odpowiedziała "Dalej, chcę żeby mój syn poszedł do nieba". Zadzwoniłam następnie do Reginy i powiedziałam, co się wydarzyło. Powiedziałam jej, że Gil wymiotował krwią i że jest potrzebny kapłan. Ona zadzwoniła po ojca Klemensa Faistl, który był kapelanem w innym szpitalu i także duchowym kierownikiem naszego centrum. Przybył on niezwłocznie i udzielił Gilowi Sakramentu Chorych. Gil wymiotował krwią od czterech dni ale od czasu kiedy został ochrzczony krwawienie ustało. Usiadł i odpowiadał na modlitwy jakie wypowiadał ksiądz, a także czynił znak krzyża. Jego twarz przypominała mi te z obrazów przedstawiających aniołów.

"Wiedziałam, że wkrótce będzie w niebie i moje egoistyczne serce trapił smutek"

Pokazałam medalik ojcu Klemensowi i on także widział obraz Najświętszego Serca i koronę cierniową. Obraz ten jest kolorowy. Włosy są brunatne a wokół czerwonego serca jest świetlista poświata. Wokół ramion widać niebiesko-zieloną poświatę. Obraz na medaliku jest taki jak ten na ścianie pomniejszony ok. sto razy.

Następnego dnia była niedziela. Stan Gila był o wiele gorszy i był on bardzo słaby. Nie prosił nawet, aby posadzono go na wózku inwalidzkim. Potarłam jego ciało medalikiem z relikwią i potem zasnął.

W poniedziałek 9 czerwca zjadł pierwszy posiłek od dwóch tygodni. Nosił mój medalik z relikwią przez cały czas i widział na nim obraz Najświętszego Serca, kiedy siadał na wózku.

Boży dar

Wiele myśli przechodziło przez mój umysł kiedy patrzyłam tak na niego. Przypominałam sobie miłość jaką mi okazywał kiedy się nim opiekowałam. Troska jaką okazywał kiedy płakaliśmy. To jak mówił swej matce że jest mu przykro z powodu kłopotów jakie spowodował wszystkim. Sprzeczanie się ze mną kiedy musiał przyjmować pigułki, które przyjmował w końcu dla mnie. Widok odczucia pokoju na jego twarzy kiedy spał. Nieopisany wygląd jego twarzy kiedy leżał patrząc się na obraz Pana Jezusa. Moje serce było pełne miłości i smutku kiedy tak patrzyłam na ten Boży dar dla mnie.

Poruszyły mnie głęboko opowiadania jego matki o tym jak Gil śpiewał w autobusie w drodze do kościoła w niedzielny poranek, kiedy był mały. Gil uwielbiał śpiewać i także lubił czasami zwiać ze szkoły żeby zobaczyć jak jego mama pracuje. Te piękne wspomnienia zostały mi opowiedziane przez jego matkę kiedy patrzyłyśmy na jej umierające dziecko. Będę jej zawsze wdzięczna za to że podzieliła się ze mną opowiadaniami z jego przeszłości. Ja jako jego pielęgniarka dałam tak mało a otrzymałam tak wiele. Wiedziałam że wkrótce będzie w niebie i moje serce ściskał żal.

W poniedziałek 16 czerwca przyszłam do pracy i natychmiast poszłam do pokoju Gila. Leżał nieruchomo i był blady i bardzo słaby. Jego matka kąpała go a ja pomagałam zmienić pościel.

Gil chciał coś do picia więc dałam mu napój pomarańczowy, który szczególnie lubił. Zaczął wymiotować i jego usta były bardzo obrzękłe z powodu lekarstw jakie przyjmował, ale on nigdy nie narzekał. Pochyliłam się i otrzymałam jak zwykle pocałunek w policzek.

Później po południu kiedy weszłam do jego pokoju, Gil złapał mnie za ręce i przycisnął do swoich niedołężnych nóg i stóp dając mi w ten sposób znać że chce aby je rozmasować. Znowu miał skurcze mięśni. Rozmasowałam jego nogi i stopy i podałam mu lekarstwa. Lekarz wszedł i próbował mówić do Gila ale on nie odpowiadał. Pocałowałam mojego małego przyjaciela na do widzenia po raz ostatni.

Odszedł aby być z Jezusem.

17 czerwca o godz. 5:00 rano zadzwonił mój telefon. Serce mi się ścisnęło kiedy odebrałam telefon. Była to ciotka Gila, która powiedziała mi że o 2:00 nad ranem mały Gil we śnie odszedł aby być z Jezusem. O 5:45 zadzwoniła matka Gila, powiedziała że czekała z telefonem do rana bo wiedziała że mam dziś iść do pracy. Powiedziała że nie chciała żebym przyszła do pracy i dopiero tam się dowiedziała o śmierci Gila. Dziękowała mi za wszystko co zrobiłam.

Poszłam do pracy z ciężkim sercem. Próbowałam jakoś przetrwać ten dzień, jednak spoglądałam ciągle w dal korytarza gdzie był pokój mojego małego przyjaciela. On umarł z "uśmiechem na twarzy" jak mi powiedziano, ale moje serce tęskniło za jeszcze jednym pocałunkiem od tej tak pięknej duszy. Powtarzałam sobie że on jest ze swoim Jezusem, którego tak kochał. Czułam pewne pocieszenie wiedząc że jeśli stanę się warta aby wejść do Królestwa Niebieskiego, to ta mała dusza będzie jedną z pierwszych która mnie przywita.

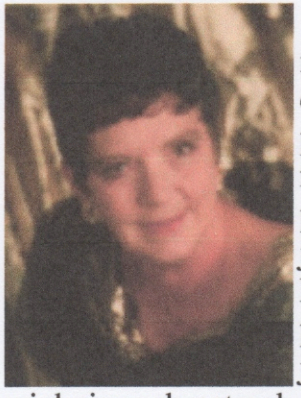

18 czerwca po południu poszłam do zakładu pogrzebowego aby zobaczyć mojego małego przyjaciela po raz ostatni. Kiedy tak na niego patrzyłam, zastanawiałam się dlaczego oblicze Najświętszego Serca było ciągle ze mną. A potem spotkałam pielęgniarkę która także była blisko Gila. Chciała zobaczyć mój medalik. Kiedy spojrzała na niego wykrzyknęła "Widzę to, widzę to", Najświętsze oblicze Pana Jezusa. Wybuchła płaczem i zapytała gdzie mogłaby dostać "pocałowany medalik" z relikwią. Dałam jej jeden z moich medalików i obiecałam książkę *"Matka Boża przychodzi do Garabandal"*. Następnie zastanawiałam się nad tym co zrobiłam i zrozumiałam co jeszcze Jezus próbował mi powiedzieć. Orędzie Matki Bożej wciąż musi być rozpowszechniane i wiele jest dusz spragnionych słuchania tych orędzi. Wiele osób chciało widzieć mój medalik i wielu innych potrzebuje go ujrzeć. Czuje że to jest powód dla którego jestem tak obdarowana łaskami. NA ZDJĘCIU: Barbara jak wygląda dzisiaj.

Przedruk z magazynu GARABANDAL październik - grudzień 1980 r.